

Michał Mirecki

część I z IX

Sygnatura notacji: **N0066**

Data urodzenia: **11.02.1962 r.**

Data nagrania: **25.03.2022 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Borzęcin Duży, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 61 min, część II: 47 min, część III: 47 min, część IV: 53 min, część V: 56 min, część VI: 49 min, część VII: 48 min, część VIII: 42 min, część IX: 34 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Michał Mirecki: Jestem Michał Mirecki. Urodziłem się 11 lutego 1962 roku. Moi rodzice... Urodziłem się w Warszawie, na osiedlu Koło, gdzie moi rodzice niedługo przed tym, jak się urodziłem, dostali tam mieszkanie i miałem bardzo udane, normalne, niezwiązane z żadnymi jakimiś traumami politycznymi dzieciństwo. Aczkolwiek docierały do mnie sygnały różne, bo w domu się o tym oczywiście mówiło. To znaczy pierwsze wspomnienia dotyczące spraw politycznych to z całą pewnością, pamiętam, 1968 rok. Bo mówiło się o wojnie i po raz pierwszy skonstatowałem, bo mówię oczywiście o wydarzeniach w Czechosłowacji, pamiętam, sierpień 1968 rok, jako dziecko, pięcioletek, ale jednak pamiętam to, że się mówiło o wojnie nie tylko w kontekście filmów telewizyjnych, nie będę wspominał, jakich. Natomiast też muszę przyznać, że pamiętam rok 1970. W ten sam sposób. To znaczy pamiętam rodziców przed telewizorem i to przerażenie związane z tym, że coś się dzieje w Gdańsku. Też nie rozumiałem tego dokładnie, ale wiedziałem, że coś jest nie tak. I jeśli chodzi o sprawy związane z moim wychowaniem takim patriotycznym, to rzeczywiście odebrałem takie bardzo rzetelne wychowanie patriotyczne, bo moi rodzice byli zawsze nastawieni wobec komunistycznej władzy negatywnie. Upredzali mnie, że o tym nie trzeba za bardzo mówić, ale jednak tutaj byłem konfrontowany, a nawet mój ojciec mi troszeczkę tłumaczył, bo ja byłem w harcerstwie jako dzieciak, więc w harcerstwie też mnie ojciec przepytawał, czy tam czasem coś złego się nie dzieje pod względem indoktrynacji. Na szczęście te drużyny... W ogóle miałem dużo szczęścia, że spotykałem w życiu ludzi raczej prawych i patriotycznych. Mimo komuny, jeszcze dość mocnej, to miałem dużo szczęścia, że spotykałem porządných ludzi. I zarówno nauczycieli historii, jak i osób w harcerstwie. Nawet, ponieważ pan wspominał o tych dziecięcych rzeczach, ja tu mam ogromny materiał do opowiedzenia o czasach grup oporu, ale jeszcze, może to ciekawostka jest, że będąc w zuchach, na Kole, czyli miałem wtedy... byłem w jakiejś drugiej klasie podstawowej szkoły, mieliśmy zdobywać jakąś sprawność o nazwie PKWN.

Oczywiście nie wiedziałem, co to jest, ale ojciec mi wytłumaczył, że najlepiej to żebym tej sprawności niekoniecznie zdobywał, bo to jest po prostu niezbyt dobra rzecz. Ja dalej nie rozumiałem za bardzo. Ale pamiętam, że w ramach tej sprawności PKWN chodziliśmy z kolegami po okolicznych domach, szczególnie po starych domach, które tam pozostały jeszcze, nie po tych nowych blokach, które tam stały na Kole, tylko po takich domach, które, jak rozumiem, były tam jeszcze przed wojną, i w jednym z nich, w piekarni na ulicy Księcia Janusza, starsza pani, wtedy ta piekarnia chyba jeszcze funkcjonowała, ale nie wiem, czy nie została uspołeczniona, bo to był rok, tak jak mówię, około, powiedzmy, siedemdziesiąty... mówię o wydarzeniach z roku siedemdziesiątego... około 1972. No i ta pani nam powiedziała... też nam wyjaśniła, że PKWN to jest ta nowa władza, a tutaj to była... Generalnie opowiadała nam o powstaniu warszawskim. No i to są takie wspomnienia... to były pierwsze... Ta pani wtedy nie była wcale taka jeszcze stara. W każdym razie pamiętam, że wraz z mężem opowiadali nam, harcerzom, o powstaniu warszawskim i też nam mówili, żebyśmy tego nie umówili w ramach tej całej sprawności PKWN i żebyśmy ich czasem odwiedzali. I tam bywaliśmy, u tych właścicieli piekarni przedwojennych, i w takim środowisku... myślę, że moja świadomość historyczna była w tamtych czasach dość dobrze przygotowana, znaczy, dobrze zbudowana. Natomiast jeszcze ze śmiesznych rzeczy, to oczywiście byłem wyciągany... byłem chyba ze dwa razy na pochodzie pierwszomajowym, gdzie musieliśmy chodzić jako klasa, bo się dostawało nieusprawiedliwione nieobecności i pamiętam, że bardzo mi się podobało... to była może jakaś piąta klasa podstawówki, jak na biało-czerwone flagi, bo takie żeśmy zdobyli, bo większość było czerwonych, zakładaliśmy sobie na koniec szpileczkę, no tam szpileczek dużo było, i to było znakomite urządzenie do rozbijania baloników. Tak że po prostu tego typu zabawy mi się kojarzą z pochodami pierwszomajowymi. Ale to wszystko mówię poważnie. Rzeczywiście bardziej poważnie to jest to, że w roku 1980, ja miałem 18 lat... Jeszcze proszę powiedzieć, jak się nazywali rodzice i czym się zajmowali? Rodzice? Aha, rodzice... Mój ojciec był instruktorem modelarstwa lotniczego. Pracował notabene w tamtym czasie jako instruktor modelarstwa lotniczego w Pałacu Kultury, w Pałacu Młodzieży i tam prowadził pracownię. Nigdy nie należał do PZPR-u, nigdy mu nikt nie proponował tego. Był po prostu fachowcem w dziedzinie modelarstwa lotniczego i zainteresował się samolotami. Robił te modele i z młodzieżą, i robił też sam modele samolotów. Wreszcie zawodowo zajął się jako prywatny rzemieślnik, przez wiele lat wykonywał wszystkie modele dla Lotu, samolotów, tam jeszcze Ił-62, Ił-y, Tupolewy i tak dalej, robił samoloty z blachy i... znaczy one były formowane z blachy. Mam taki samolot, mogę wam akurat taki samolot pokazać też potem. Ale samoloty były robione... to tej wielkości modele mniej więcej, takie, które typowo są stawiane w biurach biletowych. – Jak miał na imię ojciec? – Słucham? – Jak miał na imię ojciec? – Tadeusz Mirecki. Mama zaś pracowała w spółdzielni farmaceutycznej w dziale zaopatrzenia i zbytu. Była też... Pewne związane ze mną przeżycia, dotyczyły ją, ponieważ tam była jakaś oczywiście organizacja partyjna i tam kanałami dochodziły do niej sygnały, i była w ten sposób szykanowana w pracy. Co więcej, według mojej wiedzy, znaczy nie widziałem tego na własne oczy, tylko jeden z moich kolegów, Piotr Wojciechowski, mi jakiś czas temu powiedział, że wobec mojej mamy też były założone jakieś dokumenty inwigilacyjne w związku z moimi sprawami. Czyli krótko mówiąc, był jakiś SOR wobec mamy wprowadzony. – Mama na imię miała? – Lucyna. Lucyna Mirecka, z domu Wilk. Tu jeszcze o rodzinie warto wspomnieć, że mój dziadek, czyli ojciec mojego ojca, został zamordowany przez Niemców w dość znanym, znaczy opisanym, a mało spopularyzowanym, ale opisanym przypadku zbrodni, zabójstwa stu za jednego, to było zabójstwo stu Polaków za jednego poległego Niemca, w miejscowości Kazanów, tak że zbrodnia w Kazanowie. I to był rok 1942, 18 marca 1942 albo 1941 roku, 1942 jednak chyba roku. Zresztą dziadek był zaangażowany w partyzancką działalność Batalionów Chłopskich. No i tam ta zemsta niemiecka była na oślep, to znaczy

wzięto 100 ludzi, ale akurat trafiono w dużą część partyzantów z tak zwanego oddziału „Ośki”. No i cóż... tak że znam dobrze tę mogiłę mojego dziadka, bo tam od dziecka przyjeżdżaliśmy na to miejsce. Ojciec został osierocony, bo jego mama też wkrótce potem zmarła. Wraz ze swoimi dwiema siostrami był wychowywany przez rodzinę jako sieroty po wojnie. Żeby przejść do tych spraw związanych już z jakąś tam moją aktywnością polityczną w ramach opozycji demokratycznej, to nie sposób nie przywołać takiej wpadki, którą miałem, notabene z osobą, która się będzie przewijała jeszcze później, bo chodziłem z tym kolegą do klasy, mianowicie Marek Gajek, Marek Gajek „Dratwa”. Ja byłem z nim w jednej klasie. I w roku, wydaje mi się, 1980 albo nawet w 1979, czyli byliśmy w jakiejś tam drugiej klasie liceum, Marek przyniósł ulotki KPN-u do szkoły, co oczywiście... Ja już oczywiście widywałem też wcześniej ulotki, gdzieś tam widywałem, ale to były początki tak naprawdę. Ulotki przed 1978 rokiem, to przypominało mi się... Ja też robiłem akcję ulotkową z kolegą, który też się pojawi zaraz, bo też był w mojej grupie z Ryszardem Grzegorzem Pikiewiczem. Mianowicie robiliśmy ulotki dotyczące bojkotu wyborów. W roku 1980 były wybory w lutym, o ile pamiętam, o ile się nie pomyliłem i nie były w rok wcześniej, ale raczej w 1980 roku były takie wybory, jeszcze ostatnie przedsierniowe wybory. I my, proszę panów, zrobiliśmy taką niesamowitą akcję, ponieważ zajmowaliśmy się fotografią, mieliśmy powiększalniki w domu, to jedną metodą i to bardzo oryginalną, powiem szczerze, bo nie słyszałem o takich rozwiązaniach fotograficznych, czyli po prostu papier, na ogół papier to był matowy, żeby lepiej się na nim czytało i się wkładało pod powiększalnik, ciach, ciach, się robiło te zdjęcia, tak że w zasadzie forma kserowania to była, fotograficzna, z powiększalnika. I tam jakiś krótki, niezbyt pewnie sensownie napisany, że żądamy wyborów, że bojkot tych wyborów. No i te ulotki rozrzuciliśmy, znaczy najpierw rzuciliśmy ich część do urny wyborczej, co nie-stety się wiązało z wzięciem udziału w głosowaniu, czyli po prostu... To tak, to musiało być w 1980 roku, dlatego że ja wtedy skończyłem 18 lat i wtedy nabyłem prawa wyborcze, czyli poszedłem na te wybory, podbiłem frekwencję, wrzucając przy okazji do urny te kilkanaście tych ulotek, czego oczywiście nikt nie zobaczył, tylko pewnie komisja wyborcza, o ile tam w ogóle te kartki liczyli. To był 1980 rok, te ulotki o bojkocie wyborów. Tak mi się wydaje, bo skoro uczestniczyłem w tych wyborach, to musiałem mieć 18 lat, a 18 lat skończyłem w 1980 roku, w lutym, więc podejrzewam, że wybory musiały być wtedy, można to jakoś sprawdzić będzie. I teraz cóż, ale to też, mówię, to były takie zupełnie niezorganizowane formy działalności, aczkolwiek pewną zorganizowaną formą działalności było to, co się działo wokół harcerstwa mojego, bo ja byłem tam jakimś szczepowym drużyny harcerskiej, tyle że nie w ramach tego harcerstwa, tylko raczej z ludźmi, którzy w tym harcerstwie byli, bo w ramach harcerstwa trudno było mówić o jakiejś działalności, my prowadziliśmy działalność turystyczną w ramach harcerstwa głównie. Natomiast ludzie już tak, wokół tego, to byli też koledzy z klasy czy koledzy z podwórka i myślę, że tutaj właśnie to jest ciekawe, że my mieliśmy wszyscy jednoznaczne poglądy, że to jest... że byliśmy przeciwko władzy. Nie mieliśmy jeszcze świadomości, ja wtedy nie miałem świadomości, ile Polska traci na tym komunizmie, to znaczy, jak bardzo jesteśmy zapuszczeni, bo to uświadomiłem sobie dopiero, będąc na zachodzie w 1984 roku, jak daleko byliśmy wtedy opóźnieni. Ale rzeczywiście taka niezgoda na władzę komunistyczną i naśmiewanie się wręcz z tego, z różnych form indoktrynacji, z tego Lenina, dowcipy polityczne, to towarzyszyło właściwie całej grupie. Nie było też jakiegoś strachu specjalnego, nikt nie miał nikogo tam... nie było żadnych represji z tytułu opowiadania dowcipów, nikt nikogo nie pouczał. Aha, poza tym jednym momentem, kiedy właśnie wspominałem o Marku Gajku i mówię, że przyniósł do szkoły ulotki ka-ppenowskie, tam nie było ich dużo, ze trzy ulotki, i postanowiliśmy je powiesić na tablicy szkolnej. No i pamiętam, że Marek Gajek chyba ją wieszał, ja obstawiałem korytarz na górze, bo to na półpiętrze była ta tablica, ja obstawiałem korytarz na górze, a na dole obstawiał kolega i ten kolega potem opowiadał, że jak zobaczył dyrektorkę, to mu

po prostu szczęka opadła i już nic nie powiedział. I przyłapała nas na tym. To znaczy ja zszedłem już do chłopaków, jak zobaczyłem, że ona ich złapała i czyta, to ja też zszedłem do nich, bo myślę, co będę uciekał, to już nie będą musieli odpowiadać, kto z nimi był. Tak że nas trzech wtedy zatrzymano, była pierwsza moja wpadka z Markiem Gajkiem, zatrzymano nas, w sensie zatrzymała nas pani dyrektor, żebym nie użył złego słowa, że nie zatrzymano nas, tylko wzięła nas pani dyrektor do gabinetu, wezwwała rodziców i zdaje się, że też dość sensownie, mówiła, że proszę państwa, wiemy, że tam każdy coś tam tego, słucha, prawda, ale do szkoły niech nie przynoszą tego, bo to jednak jest niebezpieczne.

Artur Kłus: Co to była za szkoła?

Michał Mirecki: To było III Liceum Ogólnokształcące na ulicy Rogalińskiej w Warszawie. No, ale to jeszcze jest wszystko sprzed sierpnia. Potem się z kolei tak dzieje, że ja poprzez kontakt, i to jest bardzo kontrowersyjna postać, która też nam się pojawi kilka razy jeszcze przez wiele lat, przez moje kontakty z kontrowersyjną, jak dzisiaj wiem, osobą, ale nie wiem o niej właśnie, bo to trzeba sprawdzić, mianowicie Krystyną Pochwalską, to jest ta sama pani, która jest mocno podejrzana w sprawie Emila Barchańskiego, że była w zмовie z policją wtedy, o czym ja nie wiedziałem... Ale dobra, po kolei. Więc poznałem „Ciotkę”, bo taką ona miała ksywę w związku z jej zajęciem, którym była praca wychowawcza wobec młodzieży. „Ciotka” pracowała w spółdzielni mieszkaniowej MSM Starówka i zabierała na obozy jakieś, chyba przez harcerstwo się z nią poznałem, właśnie na obozach harcerskich, ja byłem szeregowym czy tam komendantem tego obozu, więc byłem w kadrze obozowej. I się zaprzyjaźniliśmy, ja do niej mówiłem zawsze „Ciotka”, w pierwszej osobie, ale „Ciotka”, no i byłem z nią... uważałem ją za ogromny autorytet. Ona zawsze też podkreślała elementy patriotyczne i antykomunistyczne w swoich sympatiach, i tutaj się jednoznacznie rozumieliśmy. Co ciekawe, ta współpraca z nią zaowocowała... No właśnie, mogę powiedzieć, że w ten sposób poznałem, poprzez „Ciotkę”, kilka osób, które potem miały znaczenie dla mnie, bo w pewien sposób mnie wciągały w tę opozycję. Tutaj mogę wymienić taką Joannę, która... nie pamiętam jej nazwiska, ale Joanna, ktoś tam jeszcze ją kojarzy z moich znajomych, ona wyjechała potem do Stanów, ale od niej się nauczyłem śpiewać „Obławę” Kaczmarzkiego. Potem tę „Obławę” wykonywałem, ponieważ ja rzeczywiście dużo grałem na gitarze, do tej pory trochę jeszcze brzdąkam, ale kiedyś też prowadziłem takie koncerty cotygodniowe Kaczmarzkiego, godzinne koncerty, na które przychodziło dość dużo ludzi. W tamtych czasach właśnie też, bo to już się zaczęło w ogóle w okresie okołosierpniowym. Tak że Krystyna Pochwalska, „Ciotka”, to jest ta osoba, przez którą poznałem pewne środowisko ludzi, które było związane z tym moim wchodzeniem do opozycji. I na przykład jedną z osób, o których myślę, że poznałem, to jest syn „Ciotki” Pochwalskiej, czyli Szymon Pochwalski, notabene ten, który był z Barchańskim zatrzymany i z nim razem był pobity, a wcześniej byli u mnie, w miejscu, gdzie... Właśnie to jest ciekawe, że te wątki związane z Barchańskim nigdy jeszcze nie zostały przeze mnie nikomu opowiedziane w sposób taki oficjalny, jak to dzisiaj robimy. To tylko opowiadam kolegom i tak dalej. Nie było tego też w temacie żadnych moich spraw związanych z prokuraturą, tak że tutaj pierwszym wam opowiem, nie jakieś wielkie znaczenie. Ja Barchańskiego widziałem raz i to dokładnie przed akcją, w której wpadli. Ale dobrze, więc mówimy o Szymonie Pochwalskim i jego bliskim przyjacielu, i moim też notabene, Krzysztofie Kownasie. Krzysztof Kownas. Więc Szymon Pochwalski i Krzysztof Kownas współpracowali z Wydawnictwem Nowa i na pewno też znany bardzo człowiek z Wydawnictwa Nowa, drukarz i gościu... Janek się nazywał, ale nazwiska nie pamiętam. Nawet szukałem gdzieś w internecie ostatnio, ale nie mogłem na to tra-

fić. Każdy z Nowej gdzieś tam, jak się do tego dojdzie, to ktoś będzie wiedział, to jest Janek, który mieszkał na Pradze, na ulicy Targowej, w takiej bramie, stosunkowo blisko... między ulicą Kijowską a Ząbkowską, w połowie mniej więcej, taka charakterystyczna brama i tam była Matka Boska w bramie, oczywiście to na Pradze w podwóreczkach i tam była składarnia Nowej, o której wszyscy wiedzieli, że tam ta składarnia była, tam mieszkał ten Janek ze swoją żoną w ciąży i ja tam chodziłem składać książki, jeszcze przed sierpniem. I właśnie tam nas zastał sierpień. Więc żeśmy przeżywali bardzo to, co się dzieje w sierpniu 1980 roku, ja byłem wtedy w czwartej klasie liceum i prowadziłem jednocześnie działalność kulturalną, na przykład robiłem wtedy „Proces” Franza Kafki, reżyserowałem wraz z kolegami „Proces” Franza Kafki, który miał w swojej interpretacji... oczywiście wątki były polityczne, chociaż nie jest to polityczna powieść, wiadomo, ale adaptacja była zrobiona tak leciutko aluzyjnie. No i „Ciotka” udostępniła mi... ponieważ na ulicy... To bardzo ważny też lokal potem był, bo na ulicy Stawki 19, gdzie znajdował się klub osiedlowy, ten klub został zwolniony, ponieważ przekazano klubowi osiedlowemu pomieszczenia na ulicy Miłej, 37 chyba. No ale na Miłej, nieopodal. I w związku z tym w zasadzie „Ciotka” powinna zdać ten lokal była do spółdzielni, ale powiedziała, że zachowuje tam działalność dla teatru młodzieżowego. To niby był teatr osiedlowy, oczywiście nikt tam na tym osiedlu z nas nie mieszkał, tylko po prostu byliśmy tam... Tak, „Ciotka” Krystyna Pochwalska, ona zajmowała się generalnie zawodowo wychowywaniem... znaczy była opiekunką dzieci, nauczycielką dzieci w świetlicach, o, to jest to, czym ona się zajmowała, pracowała w MSM Starówka. I też była w Towarzystwie Przyjaciół Dzieci, w TPD, pełniła jakąś ważną funkcję. I przez lata osłaniała, można powiedzieć, w dużej mierze i nam pomagała w wielu sprawach, czyli pełniła bardzo pozytywne role. Natomiast w kwestii oskarżeń, które na nią padły po sprawie Barchańskiego w ostatnich latach, w bardzo złym świetle to stawia ją i zdaje się, że „Ciotka” miała takie rzeczy na sumieniu, o których nam nie opowiadała. Dlatego mam w tym ogromny problem, bo jest to dla mnie bliska osoba, z którą przez wiele lat współpracowałem, bywała jeszcze tutaj u mnie nie tak dawno na imprezach w domu, z pięć lat temu, powiedzmy, kiedy też był tutaj Wojciech Sawicki, historyk z IPN-u, obecnie tam jeszcze pracuje, tylko na jakimś tam małym etacie. I mówi: „Pochwalska?”, ja mówię: „No tak”. „No ale ty wiesz, kim ona jest?”. Ja mówię „No wiem, przecież znam ją od lat”. On mi mówi: „No to uważaj, to jest straszna agentura”. Coś takiego padło. I potem dowiedziałem się właśnie, że jest oskarżona w sprawie Barchańskiego, że była dogadana z bezpieką tak, żeby jej syn Szymon wyjechał. A że Szymon wyjechał, to wiem, bo byłem u niego w Paryżu i załatwiałem sprawy dla radia, ale to za cztery lata, to dojdziemy do tego. Tak że właśnie to jest ciekawe, bo ja nigdy aż tak głęboko nie sięgam do tych wspomnień, gdzie się to zaczynało, ale rzeczywiście spotkanie z Szymonem, spotkanie z tym Kownasem, który też był w tym teatrze, bo Szymon nie współpracował w teatrze, ale Kownas współpracował – i był współreżyserem tego spektaklu. – Te spotkania, jaki to jest okres? To jest od 1980 roku, w zasadzie długo bardzo, bo to przeżyło stan wojenny. Ta piwnica w moich rękach, którą miałem, przetrwała 13 grudnia i w zasadzie potem tam zaprosiłem do współpracy inny teatr, notabene dość znany w środowiskach tamtego czasu, teatralnych, mianowicie to nazywało się Teatr Nie Pracować. On był związany troszkę z działalnością Teatru Ósmego Dnia, Zbyszek Brzoza, który jest reżyserem, był jednym z działaczy tego teatru, był Zbyszek Brzoza, Gwido Zlatkes, Włodek Kwieciński, to są osoby, które były tam aktorami, Urszula Zlatkes, Piotr Odrzywołek, tak że tutaj te nazwiska wymieniam, bo to był teatr rzeczywiście zauważony w tamtym czasie, mieliśmy nawet recenzje w „Scenie” chyba, czy... takie pismo „Scena” było. To oczywiście też był spektakl poza cenzurą i co więcej, w tym lokalu, o którym mówię, w tym lokalu na Stawki 19, którym dysponowałem dzięki temu, że „Ciotka” mi powierzyła klucze do niego po prostu... I raz na jakiś czas musieliśmy robić jakiś niby spektakl dla spółdzielni mieszkaniowej, co my to robiliśmy, że tak powiem, coś bardzo niezrozumia-

tego, sami nie zrozumieliśmy treści, jakieś takie dziwne rzeczy robiliśmy i to przechodziło, bo jeszcze nawet zdobywaliśmy nagrody za te wymyślone rzeczy. Ale to już takie inne historie śmieszne. Natomiast dlatego ten lokal jest ważny. Bo teraz, żeby do tego lokalu dojść, to powiem tak: w 1981 roku zdałem na studia psychologiczne, na ulicy Stawki się mieściły, tak że miałem blisko to wszystko ulokowane. Stawki 5/7 chyba jest, o ile pamiętam, mój wydział. A tu Stawki 19, więc 200 metrów dalej była ta piwnica, a na psychologii od razu na pierwszym roku się mocno wkręciłem w działalność, kupiłem sobie czapkę studencką uniwersytetu, byłem bardzo dumny, że jestem studentem Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego, aczkolwiek dzisiaj nazywam tę uczelnię czasami Wyższą Szkołą Marksizmu i Leninizmu, ale to z powodu tego, że stała się w ostatnich latach bardzo taka jednoznacznie lewicowa. Tak że wtedy, kiedy tam chodziłem, to nie nazywałem tej szkoły Wyższą Szkołą Marksizmu i Leninizmu, tylko był to rzeczywiście Uniwersytet Warszawski, który był też ostoją wolności w tamtym czasie. Też tu wspomnę, że byłem członkiem senatu, ale to później. Dobrze. Na początek zostałem dość szybko... Ponieważ miałem ogromną energię do społecznego działania, to zostałem wybrany jako wiceprzewodniczący organizacji NZS-u na wydziale swoim. I w ten sposób mnie... W ogóle ten pierwszy rok moich studiów był bardzo dziwny, można powiedzieć, zdalny, tak jak teraz, dlatego że studia rozpoczynają się 1 października, ale już mniej więcej pod koniec października rozpoczął się strajk studentów w związku ze sprawami radomskimi. I ten strajk jak się rozpoczął w październiku, to my zdalnie studiowali, bo tam niby coś się działo na tym wydziale, ale to była raczej taka wszechnica niż studia, a potem w zasadzie płynnie z tego strajku, chyba trzy dni przerwy było tylko pomiędzy strajkiem zawieszonym a stanem wojennym, no był stan wojenny. Czyli w zasadzie moje wejście na studia to było takie: pierwsze zajęcia, a potem to już tylko działalność polityczna. Po prostu tam się grupowała ekstrema rzeczywiście na tym wydziale psychologii i on był słynny z tego, że był to jeden z bardziej takich ekstremistycznych pod względem solidarnościowym wydziałów na uniwersytecie, psychologia była znana pod tym względem. I w związku z tym tamta działalność intensywna NZS-u w trakcie strajku była, mianowicie ja też zajmowałem się wtedy wszechnicą strajkową, czyli organizowałem przyjazdy i wykłady różnych interdyscyplinarnych wykładów na naszym wydziale, ale przede wszystkim też prowadziłem wraz z ówczesnym przewodniczącym tego naszego wydziału, Igorem... nie pamiętam nazwiska w tym momencie. Mieliśmy jakieś drobne materiały poligraficzne w biurze NZS-u, to znaczy były to tak zwane matryce białkowe, bo tam pisaliśmy coś na tym i nosiliśmy do drukowania, mieliśmy też powielacz, jakiś taki drobny, mały, taką ramkę na wyposażeniu pokoju NZS-u, jakieś pieczątki/nie pieczątki, mieliśmy też szczura, który, jak potem się koledzy śmiali, stał się pierwszą ofiarą stanu wojennego, to taki żarcik oczywiście, bo były inne ofiary. Ale pierwszą taką naszą, bo został zamknięty potem w tym pokoju i tam zdaje się, że zdechł. Ale zanim tam został zamknięty, to udało nam się 13 grudnia wynieść wszystkie materiały poligraficzne do tej piwnicy na ulicy Stawki, która wydawała się, że jest... nikt tam się niczym tym nie interesował, nawet ja tam nie byłem oficjalnie nigdzie zgłoszony, „Ciotka” była, ale ona się domyślała, że my tam coś możemy kombinować w tej piwnicy. Tak że można powiedzieć, że... A w ogóle 13 grudnia z kilkoma osobami założyliśmy strajk. Byliśmy do tego przyzwyczajeni, bo tak jak mówię, trzy dni chyba było po strajku tym radomskim, w takim okresie już narastania tego napięcia przed stanem wojennym, bo tam było tak... Jak się teraz na to patrzy, to była to taka... Wszyscy czegoś się spodziewali, coś się stanie, nikt się nie spodziewał, że aż do tego stopnia zostanie to sparaliżowane. Oczywiście pierwszego dnia stanu wojennego to my byliśmy przekonani, że teraz trzeba szybko tę komunę rozłożyć na cztery łopatki i w poczuciu takiej możliwości powędrowaliśmy na wydział ze śpiworami i spaliliśmy. Z dnia 13 grudnia na 14 grudnia spaliliśmy na wydziale. Była tam szefowa Solidarności, Zuzanna Toeplitz, parę innych osób z kadry i kilka osób z NZS-u. Razem nas było z 10 osób, tak że spaliliśmy na tym wydziale 13 grudnia

i patrzyliśmy tylko, akurat wszędzie jeździły SKOT-y, więc pod oknem na Stawki też przejeżdżały SKOT-y. Ja sobie myślę: co to będzie. Oczywiście odcięci zupełnie od wiadomości, bo telefonów nie było, tak że wszystkie informacje to ktoś, co wpadł do nas, przyleciał na strajk, opowiada, co było na Krakowskim Przedmieściu, co się dzieje w rektoracie, co się dzieje tu, co się dzieje tam. I potem pamiętam, że 14 grudnia, jak już tam przespaliśmy się, to było spotkanie u profesora Samsonowicza, on był wtedy rektorem uniwersytetu, około 13:00 i ja na to spotkanie się wybrałem ze Stawki, czyli to było w poniedziałek już, 14 grudnia. Tam w zasadzie nam profesor Samsonowicz uświadomił, że opór typu kontynuacja strajków okupacyjnych na wydziałach jest po prostu pozbawiony sensu, żebyśmy tego nie robili, każdy robi to na własną odpowiedzialność, on był bardzo taki, że nam nie zabraniał, on był w porządku bardzo też. Ale uświadomiliśmy sobie, że wracanie tam na ten strajk nie ma sensu w ogóle. Natomiast wtedy wynieśliśmy właśnie te rzeczy, dość dużo materiałów poligraficznych na Stawki. I w tym momencie przeniosło się to nasze centrum operowania, teatr się skończył, bo kto by się teatrem zajmował. Pamiętam, że robiliśmy akurat spektakl Dürrenmatta „Rozmowa”. Notabene taki bardzo polityczny tekst, ciekawy. I stan wojenny przerwał mi robienie tego spektaklu, i do dzisiaj go nie skończyłem. I chyba już nie dam rady. Rozmowa z mordercą, fabuła jest taka, że siedzi facet, który jest skazany już przez jakieś służby komunistyczne na śmierć i przychodzi morderca przez okno, i rozmowa z nim trwa aż do momentu, kiedy tamten wykonuje ten wyrok śmierci. W każdym razie nie wiedziałem, że niedługo sam się wpakuję w takie różne ciężkie klimaty, że będę musiał z takimi oprawcami się zadawać. Ale to jeszcze parę lat minęło od tamtego czasu. Generalnie od samego początku rozpoczęliśmy drukowanie ulotek, bo wszyscy sobie uświadomili, że „WRON” to się kojarzy Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego to „Wrona” i to się wszystkim strasznie podobało, wyobraźcie sobie, pierwszego dnia, jak uświadamiamy sobie, że to właśnie „Wrona”, no to mamy tę „Wronę”, będziemy tak tam... I to nazwaliśmy, zrobiliśmy taką... na białkówce to się rysowało. Białkówka to była taka forma małej poligrafii, która polegała na tym, że była specjalna matryca, wkładało się ją do maszyny do pisania i pisało się na tej matrycy. Przy czym pisało się na matrycy bez użycia taśmy. Czyli pisało się tak jakby... Chociaż można było też chyba z taśmą, bo to nie przeszkadzało. Można było przeczytać, czyli odbijały się litery na kartce, ale pod spodem, na takiej drugiej karteczce, wybijane były te litery, przyklejały się do trzeciej z kolei karteczki, czyli tworzyła się matryca. Podczas pisania się tworzyła od razu matryca. Po napisaniu na białkówce można było ją przełożyć z maszyny do pisania do ramki drukującej i około 500 sztuk z takiej matrycy to spokojnie się drukowało, zanim się nie rozpadło, a potem zaczynało się rozpadać, to się przyklejało trochę jakimiś plastrami. W każdym razie zrobiliśmy tych właśnie około 500 tej „Wrony”, bo na białkówkach też można było robić kropeczkowe takie obrazki albo jakieś kreseczki, czy tak samo można było rysować coś i to się wtedy... wiadomo, ta wrona jakaś tam taka powstała, pewnie ze swastyką, bo to się nam wydawało najbardziej takie dotkliwe, a niektóre wrony powstały... ..to może bardziej adekwatne. W każdym razie ta wrona... Już nie pamiętam, „orla wrona nie pokona”, powiedzmy, napisane na takich właśnie kartkach, a może na połówkach, bo z oszczędności, wydrukowaliśmy to i to wydrukowaliśmy moim zdaniem jakiegoś 15 grudnia. Dlatego że już 17 grudnia dwie osoby z tym wpadły. I to było też pierwsze przeżycie takie bardzo poważne, po którym ja się musiałem ukrywać, bo miałem świadomość, że ja te ulotki drukowałem i ja je wręczałem moim kolegom z wydziału, i dwie osoby z tego wpadły. To był Janusz Czapiński i Dorota Kotarska. Nie widziałem ich niestety od czasów studiów, bo potem one siedziały w więzieniu, potem byłem na ich procesie. Zawsze, jak przypominam sobie proces, to mam ochotę sprawdzić, czy czasem sędzią nie był pan Iwulski, bo tak cholernie podobny z dzisiejszej perspektywy, że to mógł być pan sędzia Iwulski, który ich sądził. Dostali po cztery lata chyba więzienia, wyszli na amnestię najbliższą, ale pamiętam rzecz niebywałą, że oni byli na tej sprawie jako oskarżeni

przez sąd i byli pobici, mieli ślady siniaków na twarzy. Nikogo to oczywiście wtedy nie dziwiło. Tak że Dorota Kotarska i Janusz. Ale oni nie zdradzili nikogo, nie zdradzili. Powiedzieli, że sami to drukowali, że znaleźli to gdzieś, i to zostało przyjęte, bo byli bici. Natomiast tak naprawdę to z nimi potem nigdy nie rozmawiałem, nie wiem, dlaczego nie udało się z nimi spotkać. Bo oni już chyba... Może oni kończyli studia, a może ich widziałem jeszcze krótko. No bo siedzieli prawdopodobnie parę miesięcy. Ale z kolei dla mnie się to okazało, że uświadomiłem sobie, że w każdej chwili może być jakiś problem, ale przez parę dni mieliśmy zatrzymanie tam produkcji. I wtedy postanowiłem zmniejszyć, bo te pierwsze dni to były zupełnie bez sensu robione, każdy dostawał tyle ulotek, ile chciał i nie było tak, że jakaś tam... bardzo żeśmy to słabo konspirowali w tym pierwszym czasie, mimo że, tak jak mówię, nikt nie wpadł. Mimo wpadki Janusza Czapińskiego... Czy Czaplńskiego? Nie, Czapińskiego. Janusz Czapiński i Dorota Kotarska, mimo ich wpadki, to nikt nie wpadł wtedy. Nie opowiedzieli nic o swoich kolegach z wydziału I w związku z tym żadnych aresztowań nie było. Ani też nie ma żadnych śladów z tamtego czasu, żeby coś o tym lokalu wiedzano. Wiedzano o nim dużo później. Ale wtedy właśnie, po pewnej przerwie, jednak oczywiście w naturalny sposób ten lokal był... To była w ogóle piwnica, a ponieważ myśmy tam robili spektakle teatralne, to miała wyklejone szyby, całkowicie zaklejone szyby czarnym nieprzepuszczalnym kartonem, więc tam było totalnie ciemno w dzień, a w nocy można było palić światło i nie było przez kratki piwniczne widać, że tam ktoś siedzi. Tak że to było miejsce już przygotowane, tak jakby wyciemnione miejsce w bloku, tam teraz jest chyba zakład naprawy rowerów, w tym miejscu, to są takie schodki na zewnątrz budynku, Stawki 19. I tam pod spodem jest duża sala i biuro, dwie ubikacje, jakiś magazynek jeszcze, tak że... mieliśmy tam reflektory na ścianach, bo to był teatr, zbudowaliśmy to z różnych takich naszych sprzętów. I teatr przez pewien czas nie działał, bo potem opowiem, jak wróciliśmy do teatru, w roku chyba 1984. Natomiast tam była drukarnia, drukarnia nie była za bardzo zabezpieczona, to znaczy w momencie, gdyby tam ktokolwiek wlaźł, to by najprawdopodobniej to szybko wpadło, dlatego że nie sposób było tego schować, nie było tam gdzie tego schować, nie było jakichś szafek albo czegoś, po prostu trzeba było to wszystko trzymać na wierzchu. Poza tym jak się suszyło, tamte techniki druku były takie, że w zasadzie, żeby dobrze to było czytelne, to każdą kartkę się odkładało oddzielnie, żeby to wyschło, a nie składane na raz, bo inaczej się po prostu brudziły kartki od siebie. I tak się brudziły, ale zawsze trochę, jak podeschło, to było lepiej. Tak że tam robiliśmy przez pewien czas druk i właśnie tam przyszedł do mnie Szymon, który też w tym wszystkim brał udział, Szymon Pochwalski, i przyszedł z Emilem Barchańskim, idąc na jakąś akcję. Chcieli nas wyciągnąć na akcję, żebyśmy poszli z nimi. „Chodźcie, pójdziemy, coś bardzo ważnego zrobimy”. Ja mówię: „Słuchajcie, nie pójdziemy nigdzie, bo my tu...”, oczywiście Szymka wpuściłem, bo był synem „Ciotki” i wiedział o tym, co tam się dzieje. Chociaż tak naprawdę zdarzały nam się tam inne jakieś pukania, po prostu nie otwieraliśmy tych drzwi, jak ktoś pukał. W tamtym czasie nie było tam bezpieczeństwa, pierwszy raz bezpieczeństwa tam weszła w 1984 roku. W każdym razie był tam u mnie z Emilem i tyle widziałem Emila, bo pamiętam do dzisiaj to spotkanie, ale potem się dowiedziałem bardzo szybko o tym, że była wpadka i że Szymon jest pobity, i byłem u niego w domu, gdzie on był pobity wtedy, odwiedziłem go, jak był pobity, nie chciał w ogóle rozmawiać o niczym. – I to właśnie po tej... – Tak, po tej wpadce, po ataku na pomnik Dzierżyńskiego. A potem minęło parę... Ja z kolei się z nimi... Bo widzi pan, to jest tak, że jak gdzieś była jakaś wpadka, to człowiek się starał jakoś tam w tym miejscu nie pojawiać, a jednocześnie... Bo tutaj ja pominąłem bardzo ważny element, w momencie, kiedy mówiłem o tych ulotkach, o tych „Wronach”, które drukowaliśmy dla kolegów z wydziału, o tyle już w pierwszych dniach stycznia pozawieszaliśmy te wszystkie kontakty z kolegami z wydziału, po wpadce, tak jakby ta cała grupa spontaniczna NZS-u z wydziałowego się rozsypała i zawiązała się bardzo ściśle już zakonspirowana

grupa, w której byłem ja, Marek Warecki, mój kolega z grupy z wydziału, a kolega też z podstawówki jeszcze wcześniej, tak że nas dwóch, Marek Warecki, Michał Mirecki, i oprócz tego był Grzegorz Pikiewicz, mój kolega pirotechnik, student inżynierii chemicznej, jego kolega z wydziału, Mirosław Skorupka, jeszcze jeden kolega o pseudonimie „Smoku”, ale nie pamiętam jego nazwiska oraz jak się też, wiedziałem wtedy, a teraz ostatnio to już wiem lepiej, trzeci kolega z naszej psychologii, Krzysztof Bobrowski, który przypadkowo był kolegą Mirka Skorupki, czyli to się zdarzało, że ja z Markiem byłem organizatorem grupy, Skorupka był z nami razem, ale Skorupka znał z miejsca zamieszkania w Wiązownej Krzysztofa Bobrowskiego, który był też z nami na psychologii. Tak że myślę, że można Krzysztofa Bobrowskiego do tej pierwszej grupy dołączyć, chociaż ja wtedy wiedziałem o pięciu osobach, czyli ja, Marek, Skorupka, „Smoku” i Pikiewicz Rysiek. I z tą piątką w styczniu, wtedy pamiętam, że przez pewien czas drukowaliśmy... Ja przeniosłem do domu drukarnię z tej piwnicy, bo bałem się, że tam może tak być, że będzie wpadka po tej sprawie, jak wpadł Szymon z Barchańskim. To wtedy chyba zabraliśmy do mnie do domu sprzęt, ale zrobiliśmy już ze dwie akcje ulotkowe, przy czym tym razem już robiliśmy akcje ulotkowe, gdzie wiązaliśmy ulotki... na ogół się wiązało za pomocą sznurka, cały sznurek był zrobiony z lontu. Lont to był sznurek konopny albo lniany, ale raczej konopny, wymoczony w bardzo nasyconym roztworze cukru i saletry potasowej. Lonty się zdarzały bardzo różne, paliły się różnie, w zależności pewnie od sznurka, który był użyty, bo saletra potasowa to kupowana w sklepie spożywczym i cukier w spożywczym sklepie był raczej zawsze tego samego składu, natomiast gorzej było z tym sznurkiem i czasami to było... No były z tym zawsze... Badania trzeba było robić, czy sznurek się dobrze pali, jak on się pali, ponieważ te paczki z ulotkami wiązane tym sznurkiem z lontem były przeznaczone do... oczywiście najlepszy kawałek i sprawdzony się używało za ten lont, lont był, powiedzmy, tej długości, ale on się palił na wietrze, na przykład rzucały na ścianie wschodniej z budynku wysokiego, 22-piętrowego chyba, na rogu Świętokrzyskiej i Marszałkowskiej, gdzie pierwszy raz ja rzucałem ulotki, a to był w ogóle bardzo popularny wśród wielu grup ulotkowych budynek. Ale ja tam rzucałem, podejrzewam, właśnie nie mam tutaj daty, ale podejrzewam... bo pamiętam, że mieliśmy ulotki z napisem „czwarty tydzień stanu wojennego”, to czwarty tydzień stanu wojennego wypadłoby tak koło dziesiątego... Tu mam zapisane, że była akcja 7 stycznia na ścianie wschodniej. No to jest bardzo możliwe... Ale dobrze, więc to właśnie było tak około dziesiątego, ta nasza akcja, w której uczestniczyło, tak jak powiedziałem, te pięć osób, o których była wcześniej mowa. I to była udana akcja, ulotki były z napisem „czwarty tydzień stanu wojennego” i tam coś pisaliśmy też na temat tekstu Urbana, że rząd się sam wyżywi. To były jakieś samodzielne próby działania, robienia czegoś. Szczerze powiedziawszy z naszego punktu widzenia bardzo mało się działo na ulicach. Tak naprawdę mało się działo już w tych pierwszych dniach stycznia, więc my chcieliśmy to zmienić, ta nasza grupa. Myślę, że skoro mówimy o grupach oporu, to ja mogę wyjaśnić, że ta pierwsza grupa, o której... Właśnie nie... Bo ja nigdy tego też nie zeznawałem nigdzie, bo nie miało to aż tak dokładnego... nigdy nie było tak dokładnie potrzeby i nie było też potrzebne do spraw związanych z oskarżaniem Kotarskiego potem, czy tam Pękalskiego. Ale pisze się wielokrotnie o grupie Mireckiego w różnych publikacjach, to w tej mojej grupie... To może ja wymienię te osoby z tej grupy. To już tak jak przed chwilą powiedziałem, to jest Marek Warecki, Grzegorz Ryszard Pikiewicz, Mirek Skorupka, „Smoku”, którego nie pamiętam nazwiska, no i Krzysztof Bobrowski, w ten sposób, był w tej pierwszej grupie, a potem ta grupa... W zasadzie ta zanikła troszeczkę grupa, po pół roku i wtedy moją grupą bardziej z kolei były takie osoby jak wprowadzone przeze mnie właśnie do działalności ulotkowej Urszula Chorszczaruk i jej mąż obecnie, Jerzy Chorszczaruk, Ryszard Szemraj i jego żona Monika Budnik, to są takie dwie pary, które tutaj weszły. I oprócz tego przez kontakty też z „Ciotką”, czyli z Krystyną Pochwalską, poznałem Wojtka Maziarskiego, tego Wojtka Maziarskiego, który był

moim też serdecznym przyjacielem w owych czasach, bo teraz to się z panem z Wyborczej nie zadaję, a właściwie jesteśmy mocno, że tak powiem, skłóceni o pewne rzeczy, głównie o polityczne oczywiście, tylko o polityczne. Ale byliśmy bardzo zaprzyjaźnieni wtedy z Wojtkiem Maziarskim i on też brał udział w wielu sprawach. Tak że mogę powiedzieć, że ta grupa, drugi garnitur tej grupy mojej to były właśnie te osoby, czyli Ula i Jurek Chorszczarukowie, Rysio Szemraj i Monika Budnik oraz Wojtek Maziarski, który otrzymywał też ode mnie wtedy ulotki, współpracowałem z nim też w ramach drukowania tych ulotek i jeszcze do tego pojawił się wtedy Piotrek Siegel. I to byłaby taka... Tam jeszcze tych parę osób było, troszkę już po stronach tych moich kolegów właśnie, ale te osoby, które wymieniłem do tej pory, to są osoby, które można by nazywać osobami z grupy Mireckiego. Jeszcze muszę wspomnieć o Lechu Godzińskim, który początkowo był... To jest kolega z wydziału, ale potem powstała grupa Lecha Godzińskiego. I Lechu Godziński początkowo otrzymywał ulotki od naszej grupy, a potem sam zorganizował własną grupę i to była grupa Lecha Godzińskiego, która moim zdaniem powstała w roku 1985. Albo nawet 1984. Lechu Godziński wszedł na tak zwane spotkania szefów grup. To jest początek 1992 [1982] roku i kontynuacja, tych parę miesięcy. Ponieważ w tym momencie właśnie ja mogę powiedzieć, że raczej przez kontakty właśnie Piotrka Siegela i Wojtka Maziarskiego uzyskałem kontakty do innych grup, które w tym czasie operowały na terenie Warszawy. To znaczy to były kontakty takie, że gdzieś nas ktoś spotkał, że tu taka grupa, żeby skoordynować działania i wtedy poznałem dużą część kolegów, z którymi potem przez lata współpracowałem podczas tych takich wiążących to środowisko właśnie spotkań związanych z kolejnymi akcjami. Powiedzmy, te akcje były w marcu, w kwietniu... Ale tutaj przepraszam, bo już przeskoczyłem w jeden bardzo ważny moment, bo tutaj musimy powiedzieć o pierwszym moim aresztowaniu, znaczy zatrzymaniu, które miało miejsce pod koniec lutego, na początku marca albo w marcu, już tego nie pamiętam, to można by sprawdzić w papierach. Ale to jest bardzo ważne, bo tego nie wolno opuścić, natomiast tu tych wątków jest dużo, więc pozwolę sobie jeszcze kontynuować o tych grupach. Więc te grupy zaczęły się integrować moim zdaniem tak mniej więcej w maju 1982 roku, kiedy to była pierwsza majowa manifestacja, udana bardzo. I wtedy wiosna, Radio Solidarność miało pierwszą audycję 12 kwietnia, więc to wszystko było takie napędzające bardzo entuzjazm i chęć do działania, i wtedy powstały... Wtedy na przykład, to, co jest bardzo istotne, to poznałem wtedy Piotra Rzewuskiego, „Nordyka”, zmarłego niedawno niestety, z Piotrem już wtedy prowadziłem też skoordynowane działania ulotkowe. Wtedy też poznałem „Hipolita”, to jest bardzo nieprzyjemna postać, Piotr Rutkowski, który, jak się okazuje, był tajnym współpracownikiem od 1983 roku przynajmniej i poznałem też kilka innych osób ze środowisk już potem grup oporu. Czyli krótko mówiąc, gdybym miał odpowiedzieć, co to są grupy oporu, jak one powstały, to one powstały według mnie spontanicznie w kilku miejscach Warszawy jako po prostu grupy ulotkujące. Ulotkujące po prostu. Grupy, które skądś miały ulotki albo same wydrukowały ulotki, albo dostały i rzuciły, i robiły to w miarę systematycznie. Dublowały te same miejsca, więc stwarzało to pewne zagrożenia, że jeden wchodzi, a drugi wychodzi i zaraz złapią tego drugiego za ulotki pierwszego. To żeśmy zaczęli się z ludźmi umawiać, albo co do rejonów... Chociaż to ciężko było, bo najważniejszy rejon to było centrum. Próby poszukiwania bloków dobrych do zrzucenia, ja robiłem takie... całą Warszawę oblałem na piechotę i spisywałem, ale to były takie marginalne, te bloki. Najlepsze to były te wszystkie takie znane, ale teraz dobrze ich nie pamiętam, ale na Marszałkowskiej z pięć, na Świętokrzyskiej tam kilka, centrum, po prostu centrum. Mokotów oczywiście, różne miejsca, ale każdy widział, skąd najlepiej zrzucić ulotki. Niektóre grupy się już wtedy specjalizowały w rozwieszaniu transparentów i na przykład ulotki były zwijane w transparent i przy rozwijaniu się transparentu ulotki się rozsypywały, co było też pewnym sposobem. Wystarczyło odpalić jedno z tych urządzeń, czyli transparent. Oczywiście wszystkie te grupy robiły to tak, żeby nie dać się złapać

podczas akcji, czyli to były jakieś tam zawsze systemy opóźniania, przez nas stosowane lonty z saletry i cukru były, wydaje mi się, dość popularne, ale też niektórzy mówią, że wkładało się, stary sposób, na Marlboro. Nigdy bym tak nie zrobił tego, ale papierosy się dobrze paliły po prostu, jak się palił papieros, to szpagat cienki bawełniany sznurek bez problemu mógł przepalić. Tak że wkładało się papierosa... A szczególnie na wietrze, wysoko, gdzie dmucha wiaterek, to na pewno... Teraz papierosy są samogasnące, a kiedyś się paliły jak lonty. Tak że cena papierosa to była też popularna metoda, ale myśmy używali zawsze profesjonalnych lontów z kolegami. Czyli w związku z tym rosły wokół takich grup różne... magazyn sznurków, lontów, jakiejś pirotechniki drobnej, jakieś urządzenia, tam ktoś miał jakieś walkie-talkie, które na ogół były do niczego, bo tam miały zasięg kilkaset metrów, ale na ogół były zepsute, tak że takie rzeczy się gromadziły. Oczywiście dużo materiałów poligraficznych. Bardzo szybko nauczyliśmy się technik sitodruku, które były lepsze i gorsze od białkówki, bo trzeba było więcej pracy wykonać przy sitodruku, ale efekt był za to dużo lepszy. A białkówkę to można było w zasadzie... Na dobrą sprawę mógłbym w tej chwili, mając sprzęt, wyprodukować w dwie godziny od startu tysiąc ulotek, pisząc na maszynie. Tak że to wiadomo, już nie będę wchodził w szczegóły technik drukarskich, ale sitodruk opanowaliśmy i wtedy drukowaliśmy albo przedruki gazetek podziemnych, albo ulotki metodami sitodruku. Tutaj Rysio się specjalizował, Rysio Szemraj, w tym sitodruku, Piotrek Siegel też się w tym dość mocno... umiał te rzeczy robić. Ja też się w to wdałem. Ale to mówię o paru latach. I teraz, co jest ważne, bo ja cały czas będę musiał wrócić do mojej wpadki w lutym, ale zostawmy to jeszcze chwilę, bo tutaj mówię o maju, o czerwcu, kiedy to bardzo intensywnie... ...z MRKS-em. Właśnie tam Piotr Rzewuski był jakoś blisko ulokowany tak zwanego MRKS-u, i wtedy niestety zarówno Piotr Rzewuski, jak i ja byliśmy mocno rozpracowani przez pierwszego takiego niebezpiecznego znanego mi agenta, czyli Sławomira Miastowskiego. Sławomir Miastowski to był taki tysięcący mężczyzna, dość dobrze zbudowany, pewny siebie, bardzo taki ohoho. Budził w ten sposób... Miał jakiś rodzaj charyzmy przez takie swoje... Z punktu widzenia nas, studentów, 20-latków, był to już trzydziesto-paroletni dojrzały facet, tak że w ten sposób stanowiło się takie wrażenie, że tu mamy... facet z RKW. Tak się mówiło, że on jest z Solidarności. I rozkręcił bardzo mocno grupy, po czym się okazało, że on jest agentem właśnie. Dość szybko się okazało, bo zostało to zdemaskowane w związku z wpadką Radia Romaszewskich, które miało miejsce chyba tak właśnie w czerwcu czy w lipcu, już nie pamiętam, szybko była wpadka. Ale wy się zapoznaliście z Miastowskim w ramach MRKS-u? W ramach współpracy mojej grupy z MRKS-em. Bo pana do MRKS-u wciągnął Piotr Rzewuski? Można powiedzieć. Znaczący nie bardzo tak to było, bo ja nie byłem w MRKS-ie, ja byłem grupą. Po prostu ja stanowiłem osobę, która mówiła: „No, możemy wydrukować, możemy rozrzucić”. To było to. Możemy wydrukować, przerobić paczki, przywieźć paczek, ile chcecie tych paczek, to ja mogę przywieźć. I mamy do rozrzucenia, gdzie tam... Takie rzeczy z Rzewuskim żeśmy sobie wymieniali. Natomiast Rzewuski był bliżej MRKS-u, bo on był gdzieś tam w tych strukturach Solidar... ja dokładnie tego nie wiem, jak to było. Bo to była taka pierwsza zupa, że tak powiem, ludzka, która się wylała w momencie zdemaskowania Miastowskiego. To było oszukujące. Oczywiście ja wtedy musiałem się zacząć ukrywać, kolejny raz, drugi raz chyba, przynajmniej drugi raz się ukrywałem po tej wpadce Miastowskiego. Zresztą nie bez przyczyny, dlatego że przyjechała do mnie... Milicja przyszła po mnie bardzo krótko po tym i ojciec im powiedział... Ja byłem wtedy gdzieś, ukrywałem się w Warszawie, ale powiedział, że syn pojechał w Bieszczady. I oni to na poważnie potraktowali, bo mnie w tych Bieszczadach szukali. Zresztą ja rzeczywiście często wyjeżdżałem w Bieszczady i tutaj może ojciec źle zrobił, że te Bieszczady już spalił od razu, bo ja oczywiście, że jeździłem w Bieszczady, ale na szczęście nie zostałem tam zlokalizowany. Ale byłem tam poszukiwany, ponieważ w Bieszczadach byłem osobą też w miarę dość znaną w niektórych schroniskach. Jak ja potem przyjechałem, to mó-

wię, no był tutaj wopista i się o ciebie pytał. Ja mówię, a, no to super. Tak że te informacje w ten sposób tak... Ja się ukrywałem wtedy po wpadce z Miastowskim przynajmniej z pół roku, do jakiegoś października, listopada, właśnie z powodu tego, że ojciec mi powiedział, tym bardziej, że po paru dniach mojego ukrywania się była po mnie milicja i to utwierdziło mnie w tym przekonaniu, że muszę dalej się ukrywać. Ale coś, minęły wakacje, nic się nie stało, przyszedł październik, a studentem byłem, to w zasadzie wypadałoby studiować, nie rzucać studiów, bo to do tego się sprowadzałoby. Wróciłem na studia i nikt mnie nie aresztował już w tym październiku, ale teraz to już wiem, że wtedy to już byłem, można powiedzieć, pod opieką... że wtedy już byłem osobą zabezpieczoną tylko do działań Wydziału VI Departamentu II. I w związku z tym w pewien sposób nade mną zapanował parasol ochronny w związku ze sprawami z Miastowskim. Zostały te sprawy zamknięte i o ile sprawę z Miastowskim prowadził Pałac Mostowskich, oczywiście to z dzisiejszych czasów, o tyle moja osoba została... wszystkie związane ze mną informacje, to też wiem z dzisiejszych papierów, zostały przekazane do Wydziału VI Departamentu II, ponieważ w październiku, tak mi się wydaje, że to było 10 października, bo tak mi się kojarzy, to jakaś taka pamięć gdzieś zaprogowa, zostałem skontaktowany przez Piotra Siegela, Piotr Siegiel skontaktował mnie z Tadeuszem. Pamiętam, że spotkaliśmy się z Tadeuszem na podwórku, vis-a-vis kina... obecnie Teatru Jandy, ale nie pamiętam, jak się to kino nazywało wtedy. Generalnie przy Placu Konstytucji. –

Artur Kłus: A też nie Polonia?

Michał Mirecki: Polonia chyba, tak. Kina Polonia. Vis-a-Vis Kina Polonia, jest taka brama do podwórka za domem i tam, na tym podwórku, się spotykałem kilka razy z Tadeuszem, którego Piotrek Siegel przedstawił mi jako ważny kontakt związany z Solidarnością.

Artur Kłus: A to pierwsze spotkanie to jaki to jest okres? Pierwsze z Tadeuszem?

Michał Mirecki: To jest, tak mówię, 10 października. Nie wiem, czy to się pamięta czy to mi się gdzieś potem ubzdurało, – ale na pewno to był ten okres. – Października 1982 roku. Ja wtedy musiałem wrócić na studia, po tym ukrywaniu się, nic się nie wydarzyło, poza tą jedną próbą zatrzymania mnie w domu i wezwaniem, na które też nie stawiałem się, bo dostałem wezwanie potem do Komendy Stołecznej, ale się nie stawiałem, ale poszedłem na studia, licząc się z tym, że mogę mieć kłopoty.